

# Daniel Kalinowski

---

"Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia", oprac. Zdzisław Machura, Słupsk 2015 : [recenzja]

---

Acta Cassubiana 18, 321-325

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Daniel Kalinowski**  
Słupsk

## ***Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia,***

**oprac. Zdzisław Machura, Słupsk 2015**

Literatura pamiętnikarska dotycząca życia na Pomorzu pierwszych lat po II wojnie światowej jest zbiorem wyrażenie reprezentowanym i kilkakrotnie już omówionym. Zastanawiająca jest częstotliwość oraz typ publikowanych w zbiorach wspomnień. Po pierwsze, można wyznaczyć pierwszy okres wydawania pamiętników, kiedy to w latach sześćdziesiątych wychodziły takie zbiorki jak np.: *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych* (Poznań 1963), czy *Awans pokolenia* (Warszawa 1964). Wśród publikowanych wówczas tomów dominuje motyw heroicznej przebudowy zniszczonej przez wojnę infrastruktury, mit przywracania państwowości polskiej jako efekt sprawiedliwości historycznej, po trzecie entuzjazm tworzenia nowego życia na nowych terenach zachodu Polski. Drugi typ wypowiedzi pamiętnikarskiej pojawia się w latach siedemdziesiątych, co zaowocowało takimi tomami jak: *Drugie pokolenie* (Poznań 1978), czy też *Nasza ziemia* (Poznań 1982). Już samemu tytułu sugerują, że mamy tutaj do czynienia z kolejnym pokoleniem zamieszkującym Pomorze. Panuje wśród wspomnień nie tyle nastrój odbudowy, co raczej troski o codzienność, wielka polityka odeszła w cień, za to bardziej się zaczęły liczyć przekształcenia mentalnościowe. Autorzy w pamiętnikach tego typu próbują już odchodzić od narracji zideologizowanej, pozostają jednak przy dawnym języku rytualno-kompensacyjnym, w którym należało pisać przede wszystkim o dobrych stronach życia. Trzeci okres pamiętnikarstwa, o którym warto przy okazji omawianego tutaj zbioru wspomnień napisać, rozpoczął się od końca lat dziewięćdziesiątych i trwa właściwie do dziś. Wspomnienia Pomorzan dziś publikowane pisane są najczęściej z punktu widzenia dzieci osadników, którzy przybywali na te ziemie z mniejszym poczuciem dyskomfortu, aniżeli ich rodzice. Ich opowieści dotyczą zresztą nie tylko czasów ściśle powojennych, ale i przesuwają się ku latom osiemdziesiątym, a nawet ku aktualności. W grupie tej wymienić można zbiory pamiętników typu *Fotografie z tłem. Gdańszczanie po 1945 roku* (Gdańsk 2003), *Aby o nich nie zapomniano. Wspomnienia* (Szczecin 2007), czy też *Mój nowy dom* (Słupsk 2009).

W 2015 roku pojawiło się nowe tego typu wydawnictwo: *Słupsk. Powojenne wspomnienia*, w opracowaniu Zdzisława Machury, opublikowane dzięki miejscowej parafii kościoła św. Jacka oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Na ponad dwustustronicową książkę składają się wspomnienia osiedleńców z centralnej Polski, z różnych części Kresów i z zachodnich Kaszub. Ów zestaw osób i tematyka ich opowieści jest mocno sprofilowana – to przede wszystkim losy reaktywowania Kościoła katolickiego na terenach ziemi słupskiej. Dowiadujemy się zatem z *Kroniki parafii rzymsko-katolickiej p. w. św. Ottona*, którą prowadziła Wanda Zygmuntowicz, jak wyglądało życie religijne w latach 1945-1946 animowane przez księdza Jana Zieję. Później Anna Minkowska we *Wspomnieniach o pracy w Uniwersytecie Ludowym w Orzechowie* wspomina, w jakim kierunku można było zaraz po wojnie rozwijać działalność duszpasterską. Z kolei ks. Wiktor Markowski przedstawia sukcesy i porażki swej pracy w latach 1946-1959, w drugiej parafii katolickiej w Słupsku, p. w. Najświętszej Maryi Panny. Owe głosy ludzi bezpośrednio realizujących budowę struktur katolicyzmu na Pomorzu uzupełniają wspomnienia inżyniera architekta Feliksa Ptaszyńskiego, który uczestniczył w odbudowie Zamku Księżąt Pomorskich w Słupsku i na nowo powoływał do życia słupskie muzealnictwo. Na końcu opracowania zapoznajemy się z zapisem dojrzewania duchowego i intelektualnego Stefana Kullasa, Kaszuby z Niezabyszewa, który przyjechał na zajęcia Uniwersytetu Ludowego w Orzechowie k. Ustki i przeżył tam kształtujące go na całe życie doświadczenia, spotkania i lektury.

Cenną stroną słupskiego wydawnictwa jest to, że dzięki niemu dzisiejszy czytelnik ma wgląd w postrzeganie Pomorza ze strony literackich nieprofesjonalistów, osób, które wypowiadają swoje racje w poczuciu, że czynią to, świadcząc o prawdzie tamtych czasów oraz w sytuacji wolności głosu poglądów i przekonań. Część z nich zatem podkreśla, że znalazły się na Pomorzu Środkowym w wyniku przymusowego wyjazdu ze swojej domowej ojczyzny na Wschodzie (np. z Wileńszczyzny), inna znowu grupa wspominających (z centralnej Polski) potraktowała swój wyjazd na tzw. ziemię odzyskane jako akt tworzenia czegoś potrzebnego i wartościowego. To u tych drugich, autentycznych, nie zaś przymusowych osadników, zewnętrzna sytuacja socjalno-administracyjna na Pomorzu wiązała się z przestrzenią wolności, spełnienia i nowości. Osadnicy-pionierzy, wśród których byli tak chłopci, jak i księża, tak rzemieślnicy, jak i nauczyciele, przyjeżdżali z różnymi zasłyszonymi opiniami o Pomorzu. Nie zawsze pomyślnymi czy zachęcającymi. Przyjezdni, stając przed nowymi miejscami, nowymi ludźmi i nowymi zadaniami, patrzyli na swoje dawne losy z perspektywy, zaczęli porównywać, wysnuwać wnioski i zmieniać swój styl myślenia o świecie.

Bardzo znaczącą dla omawianego tutaj tomu jest postać księdza Jana Zieię. Ten wyświęcony przed II wojną światową ksiądz budował w Słupsku i okolicy

życie katolickie w poczuciu odpowiedzialności nie tylko za stan wiedzy duchowej, ale również podejmował się działań, które miały bardzo duże znaczenie społeczne w czasach bezprawia, demoralizacji i biedy. Założył więc zaraz po swoim przybyciu do Słupska w lipcu 1945 roku pierwszą w tym miejscu polską parafię rzymsko-katolicką, zorganizował Komitet Odbudowy Polskich Kościołów, Dom Matki i Dziecka oraz wspomniany już Uniwersytet Ludowy w Orzechowie/Wytownie. Był kapłanem-społecznikiem, który głosił kazania, nauczał religii, wspierał materialnie i duchowo pokrzywdzonych oraz biednych, inspirował towarzystwa trzeźwościowe, a także pisał książki religijno-moralistyczne wydawane później w Warszawie lub Poznaniu. Dla ówczesnej sytuacji ludnościowej bardzo ważna była jego odezwa z listopada 1945 roku, w której postulował, aby nie dopuszczać do wyjazdów do Niemiec ludności Pomorza, która ma pochodzenie słowiańskie. Ze wspomnień widać wyraźnie, jak wspierał takie zgermanizowane rodziny, jak uczył ich języka polskiego, chodził z sakramentami, wspierał w załatwianiu spraw bytowych. Jego stosunek do protestantów także zasługuje na docenienie, ponieważ znając język niemiecki, potrafił współpracować z ewangelickimi pastorami, czy ze zwykłymi Niemcami, którzy jeszcze pozostali na ziemi słupskiej, stając w obronie ich majątku oraz godności czy krytykując z ambony przypadki polskiego rewanżyzmu wojennego.

Głosy zgromadzone w najnowszym tomie wspomnień z 2015 roku inaczej akcentują wydarzenia powojenne, aniżeli czyniły to kilka lat wcześniej wydane w Słupsku pozycje typu *Ruchomy pamiętnik* w opracowaniu Ludomira Franczaka i Daniela Odii (2010) czy też zbiór pt. *Mój nowy dom*, który powstał jako efekt pracy członków Uniwersytetu Trzeciego Wieku (2009). Dawne lata przypominają sobie w tych dwóch zbiorach głównie dzieci osadników, a zatem brak tutaj całego bagażu straszliwych doświadczeń wojennych, przesądów narodowych czy ideowych. W pamiętnikach czytamy np. o wspólnej egzystencji z Niemcami na tej samej ulicy, w tej samej kamienicy, nawet w tym samym mieszkaniu. Owe zwykłe życie upływa na łącznym prowadzeniu kuchni, wykonywaniu prac domowych, wspieraniu się w materialnej i duchowej biedzie. Niemcy w najnowszych polskich pamiętnikach nie mieli zatem tak demonicznego cech jak ci z ujęć pochodzących z lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Dzieci polskich osadników napotykały na ślady niedawnej wojny, lecz staje się ona rodzajem przejmującej opowieści, nie zaś samą namacalną rzeczywistością. Słuchają o okropieństwach zabójstw, gwałtów i rabunków, lecz traktują je jako odeszłą już w niebyt przeszłość. Jeśli zamiast ogrodów i placów zabaw napotykały na powojenne ruiny, to traktują je jako naturalne otoczenie, nie zaś jako smutną pamiątkę po walkach czy bitwach. Dziecięca optyka odbioru świata naznaczyła więc nieco magicznym elementem charakterystyki ludzi, sytuacji i czasu.

Takiej magii krainy dzieciństwa, które rozgrywa się pomiędzy zniszczonymi murami miast lub zaniedbanymi obszarami wiejskimi brak w tomie *Słupsk*.

*Powojenne wspomnienia.* Oto z kroniki parafialnej i innych wspomnień widać, że część z polskich osadników zdawała się nie wiedzieć, dlaczego mają oni opuścić swoje domostwa na Wschodzie oraz dlaczego Niemcy muszą pozostawić swoje domy na Pomorzu i przenieść się za Odrę. Inna jednak grupa Polaków była bardzo dobrze zorientowana w ówczesnej gospodarczo-politycznej koniunkturze i skutecznie potrafiła zorganizować szabrownictwo. Nie były to wyjątki, a raczej powszechność... Z powojennych wspomnień wynika, że ważną rolę dla osadników na Pomorzu Środkowym odgrywały dwie grupy etniczne: Niemcy i Kaszubi. Pierwsi ukazani są w wewnętrznym skomplikowaniu: jako ci, którzy chcą jak najszybciej wyjechać do Niemiec, dalej jako ci, co sądzą, że czasy się zmieniają lub nie zostaną przez nową administrację polską zauważeni i dalej będą mogli mieszkać w swoich domach, wreszcie trzeci, którzy chcą się jak najszybciej spolonizować. Kaszubi natomiast ukazani zostali w dwu sytuacjach: jako ci, którzy wraz z Niemcami wyjeżdżają za Odrę, czując się obco wśród rosyjsko-polskich porządków pierwszych miesięcy powojennych albo jako ci, którzy nawiązują bliższe związki towarzyskie z napływowymi Polakami i pozostają u siebie na Pomorzu. Poza tym wśród tych wszystkich narodowych problemów pojawia się wśród relacji pamiętnikarskich także i Armia Czerwona, poczynająca sobie w Słupsku niczym zdobywcy zbierający łupy.

Współcześnie wydawane pamiętniki Pomorza, a w tym i słupska książka, dotyczące obrazów pierwszych lat powojennego przebywania Niemców i Polaków na Pomorzu pokazują sytuację bardziej urozmaiconą, aniżeli chciałyby to widzieć polskie lub niemieckie środowiska nacjonalistyczne. Jest tutaj miejsce na wspólne przeżywanie wyroków historii, na zwykłe sąsiedzkie gesty i na odkrywanie własnej inności. Procesy społeczno-polityczne na Pomorzu opisywane w pamiętnikach są tyleż entuzjastyczne, co i pełne rozdarcia, tyleż przedstawiają rzeczywistość chwalebną, co i mało szlachetną. Raz na przykład widzimy spontaniczne przyjęcie grupy studentów słupskiej szkoły milicji na mszę świętą, ale już innym razem dowiadujemy się, że Polacy, którzy bronili miejscowych Niemców przed rozbojem nazywani byli szpiegami i wrogami ludu. Raz widzimy premiera Cyrankiewicza przyjeżdżającego pod Ustkę, aby wesprzeć Uniwersytet Ludowy prowadzony przez katolików, innym razem opisywani są przedstawiciele rządu polskiego, którzy okazują się kombinatorami i na cudzym nieszczęściu, niewiedzy czy strachu zdobywają swoją materialną i środowiskową pozycję.

Wspomnienia osiedleńców słupskich ciekawie współbrzmiają z jeszcze jednym głosem: Joachima Schwarza – protestanckiego diakona, muzyka, organisty, działacza społecznego, który miał piętnaście lat, kiedy musiał opuścić Słupsk. Jego wspomnienia pt. *Na wschodzie wschodzi słońce. Wspomnienia z Pomorza Środkowego* (2006) pokazują, jak głęboko osadzona religijność nie dopuszcza człowieka do popełnienia zła, stale go motywując do czynienia czynów szla-

chetnych. Współbrzmia zresztą także z zapiskami elbląskiego pastora Paulusa Herrmanna (2009), który próbował zachować godność w czasach, kiedy pokonanym Niemcom nikt szacunku nie okazywał. A właśnie o szacunek dla ludzkiej osoby i o dbałość dla pierwiastka szlachetności walczyła większość duchownych opisanych we wspomnieniach wydanych przez Zdzisława Machurę. Owi duchowni w przemieszonym kulturowo powojennym Pomorzu chcieli budować na wzór chrześcijańskich świętych wspólnoty religijne, aby wychować nowe, nieskażone wojennymi doświadczeniami pokolenia. Mając w sobie cechy społecznikowskie, chcieli utworzyć możliwie szeroką społeczność, która zadba o swoją samoświadomość, moralność i system wartości. Projektowali człowieka dokonującego wyborów kulturowych na własną odpowiedzialność, choć stale w zgodzie ze wzniosłymi wartościami chrześcijaństwa.

Dzisiaj takie pozycje z powojennymi wspomnieniami, jak te wydawane w Gdańsku, Pruszczu Gdańskim, Kościerzynie czy Słupsku, przywołują wiele faktów, które obecnie często bywają zapominane. Czy dlatego, że doszło do specyficznego rodzaju psychicznego wyparcia wiedzy o przeszłości lub chce się zapomnieć o przykrych doświadczeniach wojennych i powojennych? Czy np. w aktualnych warunkach nie chce się już rozprawiać czy analizować istnienia na Pomorzu gospodarstw rolniczych, w których siłą roboczą byli Niemcy? Czy nie chce się pamiętać, iż Kaszubi nadłębscy (Słowińcy) zostali przez pierwszych polskich administratorów tych ziem potraktowani jak obca nacja i niemal zmuszeni do wyjazdu na Zachód...? Są to trudne wspomnienia i dla wielu autorów wiążą się z negatywnymi uczuciami... Sięgnięcie do nieprzyjemnych wspomnień ma wszakże oczyszczające dla autorów i późniejszych czytelników właściwości. Dzięki konsekwentnemu „odpominaniu” nie można już ukrywać faktu, że Ziemia Zachodnie były przestrzenią, na której polscy osadnicy w pierwszych latach powojennych w przeważającej mierze żyli bez historycznej i kulturowej orientacji, spoglądając z trwogą na zaniedbane przestrzenie, zdevastowane domostwa i ludzką degenerację. Pojawiali się jednak w tej mieszaninie ludzi, tymczasowości i rozprężeniu działacze o imponujących horyzontach myślowych. Większość z nich wypełniała rodzaj obowiązku obywatelskiego, który wcale nie musiał być nasiąknięty propagandą, jak się niektórym dzisiajszym krytykom Polski powojennej wydaje. Księża, nauczyciele, rzemieślnicy, którzy zostawili po sobie wspomnienia, owa niewielka grupa elity intelektualnej, w latach czterdziestych próbowała tworzyć przyszłość. Także dla Pomorza.